

Dziennik Zachodni

40-925 KATOWICE

ul. Młyńska 1

43 2-03-94

Nr z dn.

Z notatnika recenzenta

Szczęście Ani jest prawdziwe i wzruszające. Wyśpiewane, wytąnczone i wymodlone z autentycznym przejęciem młodej aktorki, która sprawiła, że ta dosyć sztuczna forma sceniczna, jaką jest musical, przemówiła do widzów Teatru Rozrywki serdecznością i sprowokowała ich do burzy oklasków.

„Ania z Zielonego Wzgórza” Lucy Maud Montgomery najpiękniej brzmi w swoim powieściowym oryginale. Każde przeniesienie tej najsłynniejszej powieści „wieku dojrzewania” na ekran czy scenę, pozostawia niedosyt. Byłoby tak pewnie i tym razem, bo adaptacja Henryki Królikowskiej i Macieja Wojtylszki pomija — z konieczności — wiele wątków i wydarzeń, ale chorzowski spektakl jest dziełem dosyć samoistnym, po obejrzeniu którego aż chce się wrócić do pierwowzoru, unosząc jednak z sobą portret małej, pełnej wdzięku i dobroci bohaterki, która ma twarz Izabeli Malik.

Jej kreacja, to prawdziwie mocne wejście na scenę. Już nie debiut, ale pierwsza duża rola, z której wiązała się nie tylko bezbłędnie, ale wręcz znakomicie! Oglądałam przedstawienie szkolne; na widowni siedziało może kilkanaście dorosłych osób i kilka setek dzieciaków, które reagowały na pojawienie się Ani tak spontanicznie i z takim zachwytem, jakiego nigdy w swoim długim, recenzentkim żywocie, nie widziałam. I to jest chyba największe osiągnięcie Izabeli Malik, która od pierwszej chwili złamała umowność rampy i weszła w świat swoich widzów tak, jak wchodzi w świat przyjaciółka z podwórka. Jest to rola perfekcyjna, aktorka bez chwili wahania przechodzi od liryzmu do komizmu, od delikatności do buntu, wszystkie stany emocjonalne rysując znaczącym gestem i mimiką. I jeszcze to coś, trudne do zdefiniowania...

Maciej Korwin, reżyser przedstawienia, zbudował je bez żadnych, zbędnych ozdóbników for-

malnych, w bardzo dobrym natomiast, pulsującym, tempie etiud aktorskich. Czysta i klarowna opowieść o dziejach Ani, toczy się na kilku planach, zaś zmiany miejsca akcji sygnalizowane są pantomimicznymi sekwencjami wnoszenia i wnoszenia mebli. Może tylko Zielone Wzgórze, według scenograficznego pomysłu Jacka Zagajewskiego, zbyt przytłacza aktorów swoją wielkością, choć pomysł ze światłami w oknach ogromnie jest sympatyczny.

Spektakl ozdobiono licznymi piosenkami do muzyki Zbigniewa Karneckiego (dość niejednolitej w charakterze) i tekstów Macieja Wojtylszki (świetny song „maturalny”). Wstawki muzyczne wydają się jednak nieco za długie wobec dynamizmu scen dramatycznych. Duże brawa natomiast za ruch sceniczny dla Janiny Niesobskiej.

Rudowłose cudo Izabeli Malik ma też bardzo dobrych partnerów, którzy dyskretnie pracują na

sukces koleżanki. To przede wszystkim Maryla w interpretacji Marty Kotowskiej, nieco chyba cieplejsza niż książkowy oryginał, ale bardzo ludzka, rozumna i prawdziwa. To także Stanisław Ptak w milczącej właściwie roli starego Mateusza, który niejako „zza kadru”, ale nieustannie, czuwa nad swoją ulubienicą (piękna scena z suknią). To także pani Linde, zagrana przez Elżbietę Okupską z charakterystycznym cierpkim ciepłem, i pogodna Diana Ewy Grysko (dlaczego blondynka?!), i elegancka pani Barry Marli Meyer i wreszcie Gilbert Krzysztofa Respondka, któremu jednak autorzy adaptacji nie dali szansy na pierwszy plan, choć to przecież pierwsza i ostatnia miłość wiecznej Ani Shirley.

Polecam ten spektakl, ale wybierzcie się do Chorzowa całą rodziną, bo to spektakl naprawdę familijny.

HENRYKA WACH-MALICKA

Szczęście Ani